

Spójrzmy teraz na omawiany fragment, dzieląc go na dwie części, wersety 1-7, 8-15 i zakończenie (w.16), zawierające prawdę o charakterze ogólnym.

Pierwsza część (w. 1-7) rozgrywa się w ciągu tego samego dnia i przedstawia gospodarza winnicy, który wychodzi pięć razy, by nająć robotników, odpowiednio o godzinie szóstej, dziewiątej, dwunastej, piętnastej i siedemnastej. Godziny dwunasta i piętnasta są w szczególny sposób zaakcentowane. Wychodząc o godzinie dziewiątej, gospodarz zobowiązuje się dać „to co słuszne” (w. 4), co oznacza, że robotnicy z tej zmiany dostaną mniej od tych, którzy pracują już od trzech godzin. Pierwsza i ostatnia grupa robotników odgrywa najważniejszą rolę. Tylko z pierwszą zostaje zawarta pewnego rodzaju umowa o pracę, zgodnie z którą wynagrodzeniem za jeden dzień pracy jest denar. Z ostatnią grupą gospodarz nawiązuje krótki dialog, który uwalnia ich od zarzutu lenistwa: nie są próżniakami, nie pracują, gdyż po prostu nie mogą znaleźć pracy. W ten sposób kończy się pierwsza część, przedstawiona bardzo realistycznie.

Druga część (w. 8-15) rozgrywa się pod wieczór i przedstawione w niej wydarzenia nie zgadzają się z powszechnie przyjętą logiką. Robotnicy przyjęci najpóźniej dostają takie samo wynagrodzenie jak ci, którzy pracują od samego rana. Wywołuje to krytykę właściciela ze strony pracowników. Broni on swojej decyzji, podając dwa argumenty: nie został złamany żaden przepis prawa, bo umowa została ściśle dotrzymana; jego szczodroblliwość natomiast obnaża i demaskuje zawiść pierwszych robotników. Zdanie końcowe mówi o tym, że sytuacja może ulec zmianie, przypominając, że królestwo niebieskie, którego ilustracją jest przypowieść, niekoniecznie rządzi się sztywnymi prawami ustalonymi przez ludzi.

### **Krótki komentarz**

Początek przypowieści przedstawia gospodarza wychodzącego wcześniej rano w poszukiwaniu robotników do winnicy.

Ponieważ dzień pracy trwał około dwunastu godzin, od świtu do zachodu słońca, zrozumiałe jest, dlaczego poszukiwania rozpoczynają się tak wcześnie – już o szóstej rano. Normalne jest też dzienne wynagrodzenie w wysokości jednego denara (ok. 3,5 g srebra) wyraźnie ustalone z zainteresowanymi. Należy sądzić, że tyle wart był dzień pracy robotnika, co poświadcza również Księga Tobiasza (Tb 5, 15): „Ja ci daję jako zapłatę drachmę na dzień” (drachma i denar były monetami o tej samej wartości).

Tekst nie wyjaśnia kwestii dalszego poszukiwania pracowników, możemy tylko snuć na ten temat domysły. Być może gospodarz źle ocenił ilość pracy do wykonania i za pierwszym razem nie zatrudnił wystarczającej liczby robotników. Istotnie, właściciel winnicy udaje się na plac o dziewiątej, gdzie spotyka grupę bezrobotnych. Nie ustala z nimi dziennej stawki, ale w zobowiązaniu „co będzie słuszne, dam wam” wyraźnie odczytać można wolę sprawiedliwości. Możemy przypuszczać, że pracując krócej, zarobią mniej od swoich poprzedników, którzy są już w winnicy od trzech godzin.

Jeszcze bardziej niezrozumiałe są angaże z godziny dwunastej i piętnastej, które nie mówią już bezpośrednio o pracownikach i o wyraźnych zobowiązaniach finansowych ze strony pracodawcy; wszystko zamknięte jest w zwięzłym „tak samo uczynił” (w. 5). Trochę dziwne, jeśli nie wręcz odbiegające od normy, jest poszukiwanie robotników o piątej po południu, na godzinę przed zachodem słońca, kiedy kończył się dzień roboczy. Chcąc zaryzykować jakąś hipotezę, można by pomyśleć, że chodziło o szybkie zakończenie winobrania, zanim prawdopodobna ulewa zaszkodzi nie zebranym winogronom.

Abstrahując od słuszności tej hipotezy, należy przypomnieć, że celem przypowieści jest przekazanie nauki, a zostaje on osiągnięty poprzez różne szczegóły, które nie mają znaczenia same w sobie. Ważne są jedynie w powiązaniu z całym opowiadaniem. Narrator chce po prostu powiedzieć, że

nie wszyscy pracowali tyle samo, a różnym wymiarom godzin – zgodnie z logiką – powinny odpowiadać zróżnicowane wynagrodzenia. W rzeczywistości tylko pierwsi są pełnoprawnymi pracownikami, bo pracowali cały dzień i ustalili wysokość zapłaty, podczas gdy pozostali są tylko dodatkową siłą roboczą.

Wieczorem następuje wyrównanie należności, począwszy od przybyłych na samym końcu. Ten szczegół, nie od razu zrozumiały, nie jest samowolną decyzją właściciela, ale ważnym elementem dla dalszego rozwoju akcji. Z faktu, że ostatni robotnicy otrzymują jednego denara, pracujący najdłużej wyciągają wniosek, że im należy się więcej, ponieważ w rzeczywistości pracowali dłużej. Ta myśl jest kusząca, bo wyższy zarobek stawia ich na uprzywilejowanej pozycji. Porównanie z pozostałymi daje poczucie inności, dzięki „zasłużonej” korzyści. Ich oczekiwania zostają jednak zawiedzione w momencie odbioru pieniędzy, bo dostają jednego denara, tyle samo co pozostali.

Z ich ust pada gorzka krytyka pod adresem gospodarza, który nie zróżnicował wynagrodzenia, nie uznając dłuższej pracy i większego wysiłku pierwszych robotników. Ich słowa wyrażają prawdę, ale równocześnie są przepełnione żalem do gospodarza i antypatią do kolegów: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty” (w. 12).

Aby usprawiedliwić swoją decyzję, zabiera głos sam właściciel, który odpowiada na prowokację. Zwraca się do jednego z robotników, być może do rzecznika ogólnego niezadowolenia, nazywając go „przyjacielem”, co jest bliskie naszemu zwrotowi „mój drogi”, używanemu w stosunku do kogoś, kogo się nie zna albo do kogo nie chce się mówić po imieniu. Zawiera w sobie dobroć, ale ukrywa też łagodny wyrzut; znajdujemy go u św. Mateusza tylko trzy razy: tutaj, w stosunku do gościa bez stroju weselnego (22, 12) i w scenie w Ogrodzie Oliwnym (26, 50), gdzie przyjacielem zostaje nazwany Judasz,

który przychodzi, by zdradzić Mistrza. To słowo zostaje więc użyte zawsze w stosunku do winowajców.

### **Sprawiedliwość i dobroć**

Odpowiedź właściciela podąża w dwóch kierunkach: sprawiedliwości i dobroci.

Najpierw gospodarz udowadnia, że nie została złamana czy podważona żadna zasada sprawiedliwości, bo obiecane pieniądze zostały wypłacone. Nie można go więc posądzić o niesprawiedliwe potraktowanie robotników zaangażowanych na początku. Gdyby otrzymali wynagrodzenie, nie wiedząc, ile dostali inni, nie byłoby żadnych skarg. „Weź, co twoje i odejź!” (w. 14) jest z jednej strony pieczęcią gwarantującą wywiązanie się z umowy, z drugiej oddala pretensje tego, który zwraca uwagę tylko na sprawiedliwość skonstruowaną według własnych parametrów i dla swoich potrzeb.

Broniąc prawa pracodawcy, właściciel podkreśla własne prawo do zarządzania swoją własnością, tak jak uważa za stosowne: „Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę?” (w. 14-15). Oto pojawia się inny wymiar równoległy do wymiaru sprawiedliwości. Spróbujmy zrozumieć właściciela i jego sposób myślenia. Powołując się na swoje słuszne prawo, pokazuje też nową logikę, całkowicie sprzeczną z roszczeniowym sposobem myślenia pierwszych robotników.

Trzeba zauważyć na wstępie, że niektórzy pracują mniej nie z powodu złej woli, czy niedbalstwa, ale dlatego, że są ofiarami potwornego widma, któremu na imię bezrobocie. Jeszcze dzisiaj napawa ono strachem z powodu negatywnych reperkusji dla jednostki, rodziny i społeczeństwa. Bezrobocie powodowało jeszcze większy strach w czasach, kiedy oznaczało nędzę i głód. Wynagrodzenie równe jednemu denarowi pokrywało mniej więcej dzienny koszt utrzymania (por. Łk 10, 35). Wypłacanie pieniędzy stosownie do rzeczywiście

przepracowanych godzin oznaczało zagrożenie dla bytu pracownika i jego rodziny. Nie bez powodu jedno z mądrych praw nakazywało pracodawcy w stosunku do swojego podwładnego: „Tegoż dnia oddasz mu zapłatę, nie pozwolisz zająć nad nią słońcu, gdyż jest on biedny” (Pwt 24, 15), zapewniając przeżycie rodziny przez następny dzień. Czysto formalne i zewnętrzne przestrzeganie słusznej zasady wypłacania wynagrodzenia proporcjonalnego do przepracowanych godzin, byłoby zaniedbaniem tego ważnego aspektu ze szkodą dla ludzi winnych tylko tego, że zostali zbyt późno zaangażowani do pracy.

Oczywiście, właściciel nie ma obowiązku troszczenia się o biedaków i nie można go mylić z instytucją charytatywną, jednak w swojej dobroci wychodzi naprzeciw potrzebom najbiedniejszych i zapewnia wszystkim jednakowe środki utrzymania. Nikomu niczego nie zabiera, nie łamie niczych praw, nie działa niezgodnie z umową, ale daje wszystkim tyle, żeby wystarczyło na przeżycie następnego dnia.

Całe opowiadanie zmierza w kierunku decydującego pytania: „Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (w. 15), które stanowi klucz interpretacyjny. Oto robotnicy zostają wezwani do zastanowienia się nad motywami swojego postępowania. Czy przyczyną ich skarg było tylko domaganie się sprawiedliwości? Wydaje się, że nie. Irytuje ich fakt, że robotnicy przybyli na końcu dostają tyle, co oni. „Zrównałeś ich z nami” (w. 12), wyrzucają właścicielowi. Ich prawo do zarobku za wykonaną pracę powinno oznaczać, że ci, którzy nie pracowali tyle samo, nie mają takiego samego prawa. Ten sposób odmawiania innym prawa jest typowy: to zamiana prawa na przywilej; przywilej w opozycji do innych, ze szkodą dla innych.

Z ich słów przebija źle skrywana zawiść, którą można uchwycić w wyrażeniu „ci ostatni”, podobnemu do „ten syn twój” z Ewangelii św. Łukasza (15, 30) czy „ten celnik” (Łk 18, 11). We wszystkich tych przypadkach ktoś okazuje

swoją wyższość nad innymi. Już nie wchodzi w grę sprawiedliwość, ale solidarność, dzielenie się z innymi, wrażliwość na drugiego człowieka i jego potrzeby. Błąd robotników polega na tym, że domagają się osobistych przywilejów, zapominając o solidarności z towarzyszami pracy.

### **Prawdziwa niesprawiedliwość**

Właściciela czeka niewdzięczne, ale konieczne zadanie – zde-maskowanie ich podłości. „Czy na to złym okiem patrzysz?” – pyta. Oko jest dla Żyda oknem serca: z serca bowiem „pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa” (Mt 15, 19). To z serca wszystkie te niegodziwości wychodzą na zewnątrz przez oko. Tak więc oko jest złe, bo złe jest serce, siedziba ludzkich myśli i decyzji. Gospodarz odkrywa, że ten, który robi najwięcej szumu, nie jest heroldem sprawiedliwości, ale dokładnie odwrotnie – niegodziwości.

Ta interpretacja zostaje dodatkowo uwiarygodniona, jeśli przypowieść umieści się w historycznym i teologicznym kontekście, w którym znajduje się Jezus. Izrael zbudował swoją egzystencję na głębokim przekonaniu, że jest narodem wybranym, który Bóg od początku wyróżnił ze wszystkich innych narodów. Księga Powtórzonego Prawa (7, 7) mówi: „Pan wybrał was i znalazł w was upodobanie”. To wyróżnienie przybrało kształty przywileju, zachowanego poprzez nieprawidłową teologię opartą na osobistych zasługach, której najbardziej zagorzałymi obrońcami byli faryzeusze. Przestrzeganie prawa zapewniało im zaufanie u Boga i wyższą pozycję od wielu innych ludzi, których pogardliwie nazywali *am ha'arez* tj. „ludzie ziemi”. Post, jałmużna i modlitwa były zwykle trzema warunkami, które zapewniały udział w niekwestionowanym przywileju.

Obecność Jezusa, Jego oryginalna nauka i niezwykle zachowanie zachwiały ich dumną pewnością. Poborcy podatkowi, zepchnięci na społeczny margines, kobiety o niezupeł-

nie kryształowej reputacji i wszyscy grzeszący publicznie są obiektem troskliwej uwagi i ciepłego przyjęcia ze strony Jezusa, podczas gdy na przedstawicieli religijnej *elity* spadają najsurowsze słowa krytyki. Pod wpływem Jezusa na fortecy zasłużonych zaczynają pojawiać się rysy. Staremu Przymierzu, opartemu na prawie i sprawiedliwości, Jezus przeciwstawia nowe, oparte na miłości i bezinteresowności. Jezus sprzeciwia się dominującej zasadzie rekompensaty.

Wiedząc o tym, łatwiej jest zrozumieć przypowieść. Pierwsi robotnicy, którzy zawarli pełnoprawną umowę, są Żydami, którzy korzystają z przywileju Starego Przymierza. Do winnicy Pana zostają też zaproszeni inni, którzy nie posiadają stosownej umowy: są to grupy społeczne zepchnięte na margines i pogardzane przez lud Izraela, poganie korzystający z dobroci Pana, który w swojej winnicy znajdzie miejsce dla wszystkich. A zatem przywileje, których domagają się pierwsi tylko dla siebie, nie są teologicznie uzasadnione, tak jak nieuzasadnione są oskarżenia o nierówne traktowanie skierowane do pana.

Zasadnicza kwestia wyłania się w wersie 15.: pierwsi robotnicy są zazdrośni, chcą przywileju wyłącznie dla siebie, nie pozwalając innym z niego skorzystać. Właściciel przeciwnie, ma wizję altruizmu i solidarności, która skłania go do udostępnienia wszystkim korzyści, których jest jedynym depozytariuszem i rozdawcą. Czyni z nich dar dla wszystkich, bez różnicy. Istotnie, miłość Boża dociera do wszystkich ludzi, nie robi różnicy. Najważniejsze, aby ją przyjąć. Nie ma wielkich czy małych, pierwszych czy ostatnich w ludzkim rozumieniu, bo wszyscy są równi wobec jednej miłości, którą Bóg każdego obdarza. Wynagrodzenie jest z jednej strony ciągle to samo, z drugiej ciągle różne, bo zależy od indywidualnego przyjęcia. Od tego przyjęcia pochodzi możliwość odwrócenia ról, przed czym przestrzega kończący przypowieść werset 16., będący zakończeniem o charakterze ogólnym, ale ciągle aktualnym.

Pytanie skierowane do jednego z pierwszych robotników powinien zadać sobie w duchu również czytelnik przypowieści: czy przyłączam się do narzekań tych, dla których porównywanie jest powodem niechęci i zawiści, czy też, wzorem Boga, poszukuję solidarności, która jest wzajemnym dzieleniem się i promowaniem dobra. Sprawiedliwość zyskała nowe oblicze.

### Pytania do życia i na życie

- 1) Czy jestem w stanie cieszyć się razem z tymi, którzy się cieszą i cierpieć z tymi, którzy cierpią, okazując im solidarność, która polega na aktywnym uczestniczeniu w uczuciach i sytuacjach dotyczących innych ludzi?
- 2) Czy cieszę się razem z tymi, którzy odnoszą sukces i powodzi im się lepiej ode mnie? Kogo ostatnio pochwaliłem lub komu wyraziłem uznanie? Czy jestem przyzwyczajony do wynagradzania innych za dokonane dobro, dobrze wykonaną pracę, czy traktuję to po prostu jako „ich obowiązek”? Co mi sugeruje następujące zdanie św. Franciszka Salezego: „Więcej much złapie się na łyżkę miodu niż na beczkę octu”?
- 3) Jak korzystam ze swojego „uprzywilejowanego” położenia, z tego, co posiadam i kim jestem? Czy troszczę się, by uczynić innych uczestnikami moich przywilejów? W jaki sposób?
- 4) Jak walczę z małymi i wielkimi niesprawiedliwościami społecznymi? Czy staram się dowiedzieć czegoś więcej, stać się bardziej wrażliwym i uczulić na te problemy najbliższe osoby? W jaki sposób nasza wspólnota parafialna odpowiada na poważne problemy społeczne dzisiejszych czasów? Czy możemy jeszcze bardziej uczulić na nie innych, więcej zrobić? Czy mam w tej sprawie jakieś sugestie?



## Modlitwa

Panie Jezu,  
tyle razy czuję się zamknięty w swojej pewności,  
która pozwala mi sądzić i skazywać innych.  
Może wiele razy nie zdaję sobie sprawy,  
że jestem więźniem samego siebie,  
ograniczonej mentalności,  
i, co gorsza, uprzedzeń.  
Pozwól mi pracować w Twojej winnicy,  
razem ze wszystkimi braćmi, których spotkam,  
ale najpierw uwolnij mnie ode mnie samego,  
od krótkowzrocznej wizji życia.  
Daj mi światłość Ewangelii,  
żebym mógł promować prawdziwą sprawiedliwość,  
szanującą wszystko i wszystkich,  
szczęśliwie współistniejącą z miłością,  
która pochodzi od Ciebie,  
rozpala moje życie,  
ogrzewa tych, którzy są obok mnie.  
Amen.

## X

### Zaproszenie na wesele

*Przypowieść o zaproszonych na ucztę*

(Mt 22, 1-14)

Zaproszenie na wesele posiada zawsze podwójną wartość, osobistą i towarzyską. Osobistą, bo skierowane jest do osoby, która czuje się zaszczycona, że będzie uczestniczyć w radości wielkiego wydarzenia, towarzyską, bo nawiązuje ona relacje z innymi ludźmi, z tym kto zaprasza i z innymi gośćmi weselnymi.

Ewangelista Mateusz, proponując tę przypowieść, wskazuje na odpowiedzialność jednostki, ale również na jej relacje z innymi. Jego wspólnota przeżywała okres niezwyklej ekspansji, ponieważ ówcześni poganie pragnęli stać się chrześcijanami. Negatywną przeciwwagą była uparta niewiara Izraelitów, przyjmujących postawę wyraźnego odrzucenia i z góry powziętej antypatii. Poza tym wewnątrz samej wspólnoty nie wszystko przebiegało najlepiej i zaczynały pojawiać się oznaki duchowej oziębłości.

Aby skierować wspólnotę we właściwym kierunku, św. Mateusz proponuje tę przypowieść, której nadaje silnie eklezjalny charakter.

#### Tekst

<sup>1</sup> A Jezus znowu w przypowieściach mówił do nich: <sup>2</sup> „Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi. <sup>3</sup> Posłał więc swoje sługi, żeby zaproszonych zwołali na ucztę, lecz ci nie chcieli przyjść. <sup>4</sup> Po-

słał jeszcze raz inne sługi z poleceniem: Powiedzcie zaproszonym: «Oto przygotowałem moją ucztę: woły i tuczne zwierzęta pobite i wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę».<sup>5</sup> Lecz oni zlekceważyli to i poszli: jeden na swoje pole, drugi do swego kupiectwa,<sup>6</sup> a inni pochwycili jego sługi i znieważwszy [ich], pozabijali.<sup>7</sup> Na to król uniósł się gniewem. Posłał swe wojska i kazał wytracić owych zabójców, a miasto ich spalić.<sup>8</sup> Wtedy rzekł swoim sługom: «Uczta wprawdzie jest gotowa, lecz zaproszeni nie byli jej godni.<sup>9</sup> Idźcie więc na rozstajne drogi i zaproszcie na ucztę wszystkich, których spotkacie».<sup>10</sup> Słudzy ci wyszli na drogi i sprowadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala wypełniła się biesiadnikami.<sup>11</sup> Wszedł król, żeby się przypatrzeć biesiadnikom, i zauważył tam człowieka, nie ubranego w strój weselny.<sup>12</sup> Rzekł do niego: «Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając stroju weselnego?» Lecz on oniemiał.<sup>13</sup> Wtedy król rzekł sługom: «Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów».<sup>14</sup> Bo wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”.

### Kontekst i struktura fragmentu

Św. Mateusz z naciskiem wskazuje na tych, którzy odrzucili Jezusa. Można to zauważyć już wcześniej w przypowieści o przewrotnych rolnikach. Jest to bezlitosne ukazanie ludzi, którzy odmówili oddania prawowitemu właścicielowi pól z winnicy, w której pracowali. Co więcej, zabili służących, którzy mieli odebrać zbiory, posunęli się nawet do zabicia syna właściciela (por. Mt 21, 33-44). Jest to wyraźna polemika ze światem żydowskim, który odrzucił Jezusa.

O tych palących problemach mówi też nasza przypowieść, której ton wcale nie jest łagodniejszy niż w poprzedniej opowieści. Tekst ma jasny i uporządkowany układ: pomiędzy wstępem (w. 1) i zakończeniem (w. 14) o ogólnej wymowie, rysują się dwa paralelne i przeciwstawne obrazy, które odpowiadają powszechnemu schematowi: zaproszenie-reakcja-konsekwencje.

Pierwszy obraz (w. 2-7). Pewien król przygotowuje ucztę weselną dla syna i wysyła swoje sługi, żeby zwołali zaproszonych; dostaje odmowną odpowiedź. Posyła inne sługi, każąc im powiedzieć, że wszystko jest gotowe. Następuje kolejna odmowa, do której dołącza się całkowity brak zainteresowania ucztą i domyślna pogarda dla króla, którego posłańcy zostają zabici. Konsekwencją jest surowa interwencja króla, który zabija morderców i pali ich miasto.

Drugi obraz (w. 8-13). Poniesiona porażka nie zraża króla. Nakazuje swoim sługom zaprosić na ucztę każdego, kogo spotkają na drodze. Sala szybko wypełnia się gośćmi. W tym momencie dochodzi do dramatycznego zdarzenia: jeden z gości, nie ubrany w strój weselny, zostaje wyrzucony z uczyty.

Aby lepiej wyjaśnić to niemiłe zdarzenie, należy przypomnieć, że początkowo występowało ono w innej przypowieści, a zostało dołączone w tym miejscu przez św. Mateusza z powodu szczególnej sytuacji wspólnoty eklezjalnej.

Rozstrzygającym momentem w obydwu obrazach jest fakt przyjęcia lub odrzucenia zaproszenia. Pod tym względem uwidaczniają się wyraźne różnice: pierwsi goście zostali już zaproszeni, a słudzy mają za zadanie tylko ich zachęcić do przyjścia; drudzy otrzymują nagłe i niespodziewane zaproszenie. Pierwsi mają zatrudnienie i, co za tym idzie, pewny zarobek, a więc pewien dobrobyt; drudzy natomiast znajdują się na skrzyżowaniach dróg, gdzie stoją bezrobotni wyczekując, że ktoś ich zatrudni, do nich należą też ci, którzy nic nie mają. Pierwsi są zachęceni dwa razy, a pomimo tego uparcie odmawiają; drudzy od razu przyjmują zaproszenie. Pierwsi zostają całkowicie odrzuceni. Drudzy, z wyjątkiem jednego, wszyscy przyjęci.

### **Krótki komentarz**

Przypowieść o zaproszonych na ucztę u św. Łukasza jest znana jako przypowieść o uczcie (por. Łk 14, 15-24) i jest obecna również w apokryficznej Ewangelii Tomasza. Jest to cenny i bardzo stary dokument (pochodzi z II wieku), znaleziony

przypadkiem w Egipcie podczas wykopalisk w pustynnym piasku prowadzonych w latach 1945-1946. Zawiera 114 mów Chrystusa.

Jednak to właśnie u św. Mateusza przypowieść ta nabiera szczególnego charakteru, bo służy lepszemu zrozumieniu chrześcijańskiej wspólnoty, dawnej i dzisiejszej.

### **Zaproszenie na wesele a odmowa**

Świętowanie wesela syna podczas uczty jest dla króla obowiązkiem. Rodzina dzieli się swoim świętem z wieloma innymi ludźmi, tak że osobista radość (bezpośrednich zainteresowanych) przenosi się na wspólnotę, stając się wydarzeniem towarzyskim. Również dzisiaj obserwujemy podobne zjawisko, chociaż na mniejszą skalę, bo cenimy ponad wszystko naszą *prywatność*. Wystarczy znaleźć się w jednym z krajów afrykańskich lub południowoamerykańskich, żeby uświadomić sobie, że małżeństwo jest sprawą dotyczącą całej wspólnoty.

Ludzie zostali już zaproszeni. Król zadbał, by wysłać posłańców, którzy ich zwołają. Jest to akt pełen szacunku i uznania ich godności. Jest to również delikatny sposób wyrażenia radości z ich uczestnictwa w tym podniosłym wydarzeniu. Jeśli król jest zaszczycony, że będzie miał tak miłych gości, jeszcze bardziej oni powinni być zaszczyceni, że są dopuszczeni do władcy i wezwani, by dzielić z nim radość z zaślubin syna. Panuje świąteczna i podniosła atmosfera.

Tymczasem, wbrew logice, ze strony zaproszonych przychodzi odmowa, której motywy nie są bliżej wyjaśnione. Ich zachowanie jest nieuprzejme, a nawet obraźliwe. Wydawać by się mogło, że oznacza to zerwanie kontaktów. Tymczasem nie.

### **Ponowne zaproszenie i uporczywa odmowa: niedorzeczność?**

Król okazuje niebywałą wspaniałomyślność, ponawiając zaproszenie. Wysyła innych posłańców, którzy przekazują, że

uczta jest gotowa i rozpocznie się niebawem. „Powiedzcie zaproszonym: Oto przygotowałem moją ucztę: woły i tuczne zwierzęta pobite i wszystko jest gotowe” (w. 4). Drobiazgowy opis, zawierający takie detale jak wzmianka o ubitych zwierzętach, wyraża ponowne pragnienie króla, by ugościć zaproszonych. Nie można wytłumaczyć takiego nalegania w inny sposób. Oświadczenie sług: „Przyjdźcie na ucztę!” przypomina bardziej *ultimatum* niż pilne zaproszenie.

Jeśli mogły być jakieś powody, by nie przyjąć pierwszego zaproszenia, to drugie bez wątpienia musi zostać przyjęte. Królowi zależy na tych gościach, a oni powinni czuć się zaszczytzeni, że są obiektem takiej troskliwej uwagi. Tymczasem, wbrew wszelkim przewidywaniom, ich odmowa zabarwia się jaskrawą obojętnością na zaproszenie i pogardliwym lekceważeniem gospodarza.

Przyczyną odmowy przyjścia na ucztę są nowe i bardziej kuszące cele, które przyjmują nazwę „pracy” i „interesów”. Obojętność pociąga za sobą lekceważenie dla króla.

Bo przecież uczestnictwo w uczcie nie oznacza jedynie zaspokojenia pierwotnej potrzeby, jaką jest głód, ale jest przede wszystkim okazją do wspólnego przeżywania uczuć zapraszającego i bliskiej solidarności, symbolizowanej wspólnym siedzeniem przy stole. Biblia często przedstawia komunię z Bogiem jako wspólne spożywanie uczt (por. Iz 25, 6; Ps 23, 5; Ap 3, 20).

Jeśli zaproszony preferuje pracę i interesy, wykracza przeciwko zasadzie uprzejmości wobec gospodarza albo, co gorsza, czyni mu wielki afront, przypisując pierwszeństwo rzeczom.

Ta nienormalna, a nawet irracjonalna odmowa nie jest czymś wyjątkowym w życiu człowieka, który często daje się urzec kokieterijnemu blaskowi rzeczy, zamiast zajmować się solidnym budowaniem stosunków międzyludzkich. Praca i interesy są dziś ciągle rzeczami, które mogą urosnąć do wielkich rozmiarów ze szkodą dla takich wartości jak rodzina,

osobista refleksja i związek z Bogiem. Są jak komórki rakowe, które mnożą się w zawrotnym tempie, uszkadzając inne, powodując zachwianie równowagi organizmu i przyspieszając śmierć. Jest to szaleńczy wzrost, w ciągłym poszukiwaniu jednokierunkowej ekspansji, która zakłóca harmonijny rozwój całości. Taki rodzaj życia jest przedsionkiem śmierci.

Dowodem na to jest reakcja króla, który nie chce tolerować odmowy na zaproszenie i niesprawiedliwości, która spotkała jego sługi. W wersecie 7. czytamy: „Na to król uniósł się gniewem. Posłał swe wojska i kazał wytracić owych zabójców, a miasto ich spalić”. Wobec tak surowej kary rodzą się pewne wątpliwości. Z pewnością władca jest poszkodowany: jego słudzy zostali źle potraktowani, a niektórzy nawet zabici. Jednak w ekonomii przypowieści ten szczegół wydaje się drugorzędny w stosunku do odmowy. Rodzą się więc dwa pytania: czy zaproszeni nie mieli prawa odmówić? Czy reakcja króla nie była przesadna?

Zgodnie z ludzką logiką odmowa jest dopuszczalna i uznawana. Wymaga jedynie elementarnych norm dobrego wychowania, do których należy usprawiedliwienie i towarzysząca mu prośba o wybaczenie. W przypowieści dostrzegamy natomiast, że odmowa nie tylko nie opiera się na wiarygodnym wytłumaczeniu, ale pociąga za sobą grubiaństwo. Pierwszemu zaproszeniu towarzyszy wyraźna odmowa („Nie chcieli przyjść”, w. 3), bliżej niesprecyzowana. Odpowiedzią na drugie zaproszenie, będące serdeczną zachętą, jest określone uczucie: „Zlekceważyli to” i zachowanie: „Poszli, jeden na swoje pole, drugi do swego kupiectwa” (w. 5) wyrażające arogancki brak szacunku dla zapraszającego. Biorąc pod uwagę finał: „A inni pochwycili jego sługi i znieważywszy ich, pozabijali” (w. 6), dotykamy kwestii słuszności i prawdopodobieństwa.

I właśnie nieprawdopodobne zachowanie na poziomie kontaktów międzyludzkich (kto zabija posłańca z zaproszeniem?) zmusza do lektury historycznej i teologicznej tej przypowieści.

Ewangelista chciał streścić w krótkim opisie historię zbawienia i jego pozorną klęskę: Bóg (król) za pomocą proroków (słudzy) zaprosił lud Izraela (zaproszeni) do uczestnictwa w swoim przymierzu (uczta), ale spotkał się jedynie z głuchą wrogością. Posłał innych proroków, ale nie uzyskał lepszych rezultatów, więcej – zobaczył, że sytuacja ciągle się pogarsza. Spalenie miasta i śmierć zaproszonych jest przejrzystą metaforą sytuacji Jerozolimy z 70 roku po Chrystusie, kiedy wojska rzymskie pod wodzą Tytusa, syna Wespazjana, pałą i burzą miasto, obracając je w stertę gruzów. Spełnia się tutaj smutne proroctwo Jezusa dotyczące świątyni: „Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony” (Mt 24, 2). Począwszy od tej daty przestaje istnieć naród hebrajski.

Pierwotna wspólnota chrześcijańska odczytała ten fragment historii jako zakończenie historyczno-teologicznej funkcji Izraela. Faza Izraela kończy się, ale historia toczy się dalej z udziałem innych zaproszonych. Uczta nie jest ani odwołana, ani spóźniona; zaproszenie nie zostaje wstrzymane ani zgubione: wędruje od narodu do narodu, trwa w czasie i przestrzeni jako weselne zaproszenie zachęcające do uczestnictwa. Tak więc tylko fakty i ich teologiczna lektura dają zrozumiałe i możliwe do zaakceptowania wyjaśnienie przypowieści, cennej miniatury historii zbawienia.

### **Nowi goście**

Ta interpretacja skraca drogę do zrozumienia drugiej części. Bóg nie poddaje się w obliczu ludzkiego sprzeciwu. Z teologicznego punktu widzenia nie do pomyślenia jest, żeby człowiek mógł zablokować Boży plan. Ten plan może mieć różne warianty, jeśli człowiek nie chce współpracować z Bogiem.

Kontynuując wątek przypowieści: trzeba świętować wesele, a na uczcie potrzebni są goście. Już nie pierwsi, odsunięci, ale nowi uczestnicy wezmą udział w uczcie. Gospodarz daje sługom ponowne polecenie znalezienia nowych